

Głupota ma swoje przyczyny

1 lutego 2024

„Głupi [...] nie filozofują i żaden z nich nie chce być mądry. Bo to właśnie jest całe nieszczęście w głupocie, że człowiek nie będąc ani pięknym i dobrym, ani mądrym, przecie uważa, że mu to wystarczy. Bo jeśli człowiek uważa, że mu czegoś nie brak, czyż będzie pragnął tego, na czym mu, jego zdaniem, nie zbywa?” – Platon, „Uczta”.

Wydane ostatnio staraniem wydawnictwa Wektory dzieło jednego z współtwórców krakowskiej szkoły historycznej księdza Waleriana Kalinki „Przyczyny upadku Polski. Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta” jest obok „Dziejów głupoty” Aleksandra Bocheńskiego chyba najgłośniejszą pozycją z nurtu, który za polskie dziejowe klęski obwinia w pierwszym rzędzie nie obcych, a w szczególności naszych sąsiadów, ale nas samych. Obok opartej na dokumentach rzetelnej analizy politycznej autor wiele miejsca poświęcił przyczynom takich a nie innych posunięć politycznych poszczególnych aktorów ówczesnego politycznego teatru. Co ważne, w odróżnieniu od np. współczesnych politycznych realistów nie bał się pokazać jak polityczne posunięcia wiążą się z psychiką i charakterami zarówno poszczególnych aktorów jak i narodów.

Także ta cecha sprawia, że książkę czyta się momentami jak powieść, a słowa uznania należą się wydawcom i redaktorom, dzięki którym język został wprowadzicie uwspółcześniony, ale nie stracił nic ze swojej barwy i żywego stylu.

Przekonanie o politycznej głupocie Polski w jakiś sposób przebiło się do masowej świadomości – można o niej usłyszeć w kabaretach, żartach, we wzywających do „przebudzenia” wpisach w mediach społecznościowych. Jednak Kalinka nie w głupocie widzi przyczynę polskiej słabości i finalnej klęski. Polacy jacy pojawiają się na stronach jego książki to nie tylko zacni poczciewcy nie rozumiejący złego świata, choć są i tacy, ale

także i przede wszystkim pozbawione charakteru i moralnych zasad „nadęte pychą” próżne głowy zawistników „połanych” jedynie powierzchowną religijnością.

I taki jest pierwszy wniosek jaki płynie dla nas z lektury: głupota jakkolwiek by ją rozumieć, a św. Tomasz wymienia aż 23 rodzaje głupców, to nie jedyna fatalna cecha jaka charakteryzowała magnackie elity i szlacheckie masy Polski doby przed rozbiorowej. Wizerunek nieco naiwnych, ale kochających wolność romantyków, to raczej przesłona, którą sami stworzyliśmy jako lepiej brzmiącą od bolesnej prawdy o nas samych. Prawdy o narodzie, który trzy wieki temu zaprosił na swoje terytorium rosyjskie wojska, a potem praktycznie bez walki pozwolił na kolejne rozbiory.

Kalinka jest w tej ocenie przyczyn naszej słabości bardziej bliski Norwidowi piszącemu o „znicestwieniu narodu”, Ksaweremu Pruszyńskiemu i jego „prawdzie o nas samych, której nie zwykliśmy wybaczać” esejowi Wańkowicza o „polskim kundlizmie”, Witkacemu próbującemu „umyć polskie dusze”, czy Gombrowiczowi zdzierającego z nas maski i miny. A gdyby obrać „Pana Tadeusza” z nostalgicznego czaru i geniuszu poezji, wtedy widać, że także nasz narodowy epos potrafililiśmy przenicować w zbiorowej świadomości tak, by nie drażnił naszego ego. Znamienne było wycięcie z ekranizacji Andrzeja Wajdy fragmentu, w którym Maciek Dobrzyński krytykował wyprawę Napoleona na Moskwę.

Drugi wniosek brzmi, a raczej jest to nieodparta pewność jakiej nabieramy po lekturze dzieła księdza Kalinki, że pomimo dwóch i pół wieku jakie upłynęły od czasów opisywanych przez niego, nic, ale to absolutnie nic się w głowach, sercach, charakterach zarówno członków elity jak i przeciętnych Polaków nie zmieniło. Niektóre fragmenty książki brzmią niemal jakby Kalinka obserwował i opisywał nie XVIII wiecznych magnatów, szlachciców, pieniaczy, intrygantki, głupców i zdrajców, tylko dzisiejszych polityków głównego nurtu, czy walczących o popularność youtuberów. On sam podobne uczucia wyjawia

porównując czasy i ludzi opisywanych z tymi, których obserwował wiek później za swojego życia. W tym miejscu przypomnieć trzeba, że u progu dorosłości Kalinka zaangażował się w polski ruch powstańczy, biorąc udział w rewolucji krakowskiej 1846 r., by potem stanowczo się od niego odciąć.

Konfrontacja politycznej praktyki i wiedzy wynikającej z historycznych badań doprowadziła go do następujących refleksji nad trwałością polskich wad, będących częścią naszego narodowego charakteru: „Każdy ruch narodowy wyrzuca teraz, z niższych czy wyższych klas, cały szereg nowych ludzi, a patrząc na nich rzekłbyś, że to z grobu powstałi przodkowie, znani tak dobrze, choć bez karmazynu pyszałki, którym tylko pola i środków brakuje, by po staremu wszystkie zebrania publiczne swoją osobą zapełniać, zagłuszać, by w całym kraju na swoją rękę zawiązywać konfederacje, by w swym kącie powiatowym decydować o całej Rzeczypospolitej! Rzadko w którym narodzie, mimo klęsk i strasznych odmian, dochowała się przez długie pokolenia taka, jak u nas, jednostajność usposobień: co się działo w XVII i XVIII wieku, to i dzisiaj bez mała powtórzyć by się mogło, gdyby nie ostrzegały sumienie i przeszłość.” Nie było wtedy jeszcze Facebooka, you tube’a, live’ów i tym podobnych wynalazków, minęło kolejnych 150 lat i każdemu co bardziej krytycznemu obserwatorowi współczesnego życia politycznego po przeczytaniu dzieła Waleriana Kalinki musi nasunąć się identyczna, a uwzględniając upływ czasu, jeszcze bardziej zaskakująca konkluzja. Na czoło polskich wad nie wysuwa się bynajmniej głupota, czy nawet ignorancja. Pierwszą wadą, a w innym ujęciu grzechem jaki obciąża nasze narodowe sumienia jest według Kalinki pycha. Dobitnie daje temu wyraz w następującym fragmencie: „choć odległe mogą być źródła przewagi obcych nad nami, są przecież i takie, które leżą blisko nas, może w nas samych. A głównym była i jest zakorzeniona w nas pycha, silniejsza od wszystkich zresztą wad lub zalet, wyrosła nad wszystkie zasady i uczucia, zdolna przerodzić natury miękkie i ospałe w natury rzutkie, wytrwałe i pełne energii; pycha tym niebezpieczniejsza, że nie

wyklucza wcale miłości ojczyzny, a nawet do pewnego stopnia uczuć religijnych, że kieruje ludźmi, którzy potrafią wszystko poświęcić dla kraju: spokój, imię, majątek i życie, lecz obok tego poświęcą i wszystko, również kraj, własnym upodobaniom i własnej osobistości; pycha rodu, majątku, rozumu lub talentów, a choćby tylko samego siebie, tak różna w swych odcieniach jak nieskończona w swych następstwach, niecierpiąca żadnej wyższości pomiędzy nami i czyniąca każdego Polaka tak hardym i nieprzystępnym wobec rodaków, jak go czyni – w odwet tego grzechu potulnym i uniżonym wobec cudzoziemców. Najpyszniejszy z narodów i może dlatego najbardziej zdeptany.”

Ten uniżony stosunek do cudzoziemców zauważa Kalinka także u siebie współczesnych i pisze: „Ktokolwiek przyjrzał się obejściu Polaków z cudzoziemcami, ten przyzna, że do dziś dnia jest w nas jakieś szczególne, przesadne ugrzecznienie w stosunku do nich, nadmierne uszanowanie przeradzające się łątwo w zależność. (...) trawieni gorączką nawiązywania stosunków z cudzoziemcami, lubimy na nich opierać naszą wziętość u swoich i mało też w istocie jest między nami powag tak utrwalonych, żeby ich obca z łątwością nie była w stanie obalić lub nadwerężyć.” Czym różnią się te spostrzeżenia od „murzyńskości” o jakiej w chwili szczerości mówił Radosław Sikorski, ale i od codziennych obserwacji zachowania polskich uczonych, urzędników?

Fatalny wpływ polskich kobiet na polską politykę także jest tematem rozważań Kalinki, a charakteryzuje go następująco: „Złą to zazwyczaj cechą wieku bywa, kiedy kobiety w sprawach publicznych zbyt czynną i głośną odgrywają rolę; jest to co najmniej dowodem braku charakteru w mężczyznach/.../ Król lekkiego życia, miłostkami tworzył sobie w niewieścim świecie zaciętych nieprzyjaciół. Odrzucona kochanka mściła się na płochym zmienniku, prowadząc swą rodzinę do obozu opozycji. (...) Utworzyła się w ten sposób w najwyższych sferach towarzystwa liga kobiet, które choć często ze sobą poróżnione, w danej chwili przeciw królowi umiały się wiązać.” Te

obserwacje brzmią znajomo także dla czytelników Dmowskiego i jego „Myśli nowoczesnego Polaka”, ale dzisiaj wydaje się, że podobnie jak w wielu innych słabościach, jedynie wyprzedziliśmy świat.

Niejako pochodną egoizmu, pychy, zawiści wobec wyższości jest czapkowanie miernotom i pieniaczom. Jakże współcześnie brzmi następujący fragment: „Ktokolwiek miał sposobność przyjrzeć się naszym wolnym obradom, ten pewno nabrał przekonania, że nic u nas łatwiejszego jak uciszyć rozsądek – tak jest słaby i sam siebie wstydzący się; jakiegokolwiek zdanie, byle z ogniem powiedziane, prędko nad nim weźmie górę. Tak bywało przed stoma laty i dzisiaj jest nie inaczej. Gdyby wolno było historię wieków minionych objaśniać późniejszymi wypadkami, to byśmy powtórzyli słowa jednego z Polaków, mieszkającego we wschodnich prowincjach:

„Nie ma wątpliwości – mówił on – że naród przeważnie nie życzył sobie powstania w 1863 r., że się go lękał i klęski przewidywał. Ile razy przed wybuchem zebrali się ludzie poważniejsi, zawsze jak najmocniej i jednomyślnie potępiali ten zamiar. Lecz jeśli wśród dziesięciu starszych znalazł się choć jeden młody i śmiało za powstaniem przemawiać zaczął, żaden z nas już nie ważył się bronić naprawdę swej opinii. Nie można powiedzieć, żeby nadzieje zagłuszały rozsądek; zagłuszał go raczej strach przed niepopularnością”. Trudno o lepszy dowód na prawdziwość opinii Zbigniewa Herberta według której: Polakom brak najważniejszej cechy, która odróżnia mężczyzn od niemężczyzn – odwagi cywilnej.

Walerian Kalinka w swojej pracy obala też pokutujący również dzisiaj mit „o dobrym narodzie i złych politykach”. Cytowany przez niego agent saski tak o tym pisze: „Słuchając polskich obywateli, można by mniemać, że kiedy idzie o podatki, nie ma dla nich ojczyzny! Wszystko chcieliby zwalić na żydów, na duchowieństwo, na mieszczan i na cudzoziemców, ale na siebie i na swoich chłopów nie przyjmują żadnego obowiązku względem Rzeczypospolitej”. Józef Piłsudski mówił 150 lat potem o tym,

że chcielibyśmy mieć niepodległość za dwa grosze i za kroplę krwi. W 3 RP większość stowarzyszeń jakie masowo tworzono po 1989 r. upadła z powodu niechęci do płacenia składek, które w rezultacie zastąpione zostały grantami od zagranicznych mocodawców. Morale narodu widać też w relacjach tegoż narodu z królem, który choć pozbawiony silnej woli i czegoś co można by nazwać błyskiem męskości, zawsze dążył do naprawy państwa. Ksiądz Kalinka pisze: „Nic zwyczajniejszego jak skargi na słabość Stanisława Augusta i w istocie nie są one bez podstawy; ale w takim jak ówczesne położeniu nawet Batory z swą żelazną wolą nie potrafiłby ocalić kraju. Powiedzmy także, że między przeciwnikami Stanisława Augusta (z wyjątkiem biskupa Sołtyka) nie spostrzegamy wcale mężów silniejszych, nie znajdziemy ich i później; tak ogólna panowała w narodzie miękkość charakteru pomimo albo może skutkiem ogólnego krzykalstwa i buty”.

Ta buta przejawiała się także w stosunku do własnego króla, którego obrażanie i znieważanie stało się w tamtych czasach niejako narodowym sportem. Obcy ambasadorzy cieszyli się natomiast ogromnym szacunkiem, ale i on wynikał przede wszystkim z tego, że widziano w nich narzędzie do pogięcia krajowych rywali. Gdy tylko pojawiało się przekonanie, że sytuacja się zmieniła i to inny ambasador jest teraz ostatecznym arbitrem, wtedy pozwalano sobie na to co i dzisiaj wydaje się być ulubionym zajęciem polskich polityków, ale i mas ludzkich w odniesieniu do Rosji i Rosjan. Jak niewiele się zmieniło pokazuje kolejny fragment: „na ławach Sejmu Czteroletniego wśród oklasków publiczności pozwolono sobie szydzić z jej (Katarzyny – przyp. O.S.) obyczajów. Na nieszczęście, rzucanie obelg na nieprzyjaciół i jątrzenie ich, mimo że byli silniejsi, było zwykłą taktyką większości naszych polityków, i smutno wyznać, że do dziś jest u nas najpewniejszy sposób, aby zarobić sobie na sławę patrioty.” I wreszcie uderzające złowieszczą aktualnością podsumowanie obrad Sejmu z roku 1766: „Sejm wtedy dopiero się rozszedł, gdy Moskwę podrażnił, a Rzeczpospolitą do ostatka rozbroił”.

W tym momencie warto wspomnieć o znakomitych i momentami proroczych analizach Kalinki dotyczących carycy Katarzyny i przede wszystkim samej Rosji. Kalinka pokazuje kobietę genialną na polu knucia intryg, oceny charakterów, wyczuwaniu siły i słabości, ale kierującej się jedynie osobistymi ambicjami i uczuciami, a nie racją stanu czy interesem narodu. Przenikliwie czy wręcz prorocze są słowa polskiego księdza pokazujące skutki przyjęcia przez elity rosyjskie idących z Zachodu haseł Oświecenia:

„Naród rosyjski nie wie, przez jaki szereg wewnętrznych walk, dobrowolnych ofiar i mozolnej pracy przechodziły narody europejskie, nim stanęły u szczytu swych bogactw, materialnych i duchowych. Nie zna moralnych warunków ich potęgi i rzuca się łąkowie nie na to, co w tej cywilizacji jest jeszcze jędrnego i co jej życie, bądź co bądź, zapewnia, ale na to, co w tej cywilizacji jest wybujałością, potwornym dziwactwem, co ma w sobie zarodek śmierci. Na końcu do społeczeństwa europejskiego przybyły, jako dziecko XVIII wieku, naród rosyjski ma na swoim czole fatalne piętno epoki swego chrztu, i podaj czy nie pierwszy padnie ofiarą tych rozkładających żywiołów, które wydał ów wiek pamiętny. Już dzisiaj w jego klasach wykształconych nie ma wiary, coraz mniej jest życia rodzinnego, coraz więcej jest w jednostkach rozhukania, które tylko do czasu wstrzymuje despotyzm rządu. Strach pomyśleć jakie ciosy gotuje sobie społeczność rosyjska, dziś tak dumna i pewna siebie, na której gruncie wszystkie trucizny z zachodu dziwnie łatwo się przyjmują i tyle przybierają siły w jej energii i rodzimej dzikości.” Mamy tu więc i proroctwo rewolucji i antycypację spostrzeżeń Dugina i obawy wyrażone np. przez takiego twórcę jak Andriej Zwiagincew w jego Niemiłości. W innym miejscu Kalinka wskazuje, że powołaniem Rosji jest kierunek azjatycki.

Sama część stricte polityczno-historyczna dzieła Kalinki, to wnikliwa analiza subtelnych rozgrywek dyplomatycznych wielkich mocarstw, ale także gry wpływów na dworach. Polska jawi się w

nich nie tyle jako podmiot głupi, ale przede wszystkim bezradny wobec własnych wad, uwikłany w narowy, które pielęgnowano przez kilka wieków. Porywy zdrowego rozsądku, rzetelnej pracy i patriotyzmu jawią się niczym dni bez alkoholu czy innych używek u nałogowca beznadziejnie uzależnionego od kłótności, folgowania zawiści, zwracania się o pomoc do obcych w walce z wewnętrznymi rywalami, miłości do pieniądza i pustych gestów. Kalinka choć ksiądz, to nie waha się także piętnować polskiego duchowieństwa, które wydawało takie kreatury jak Prymas Gabriel Podoski, ale co ciekawsze Kalinka wskazuje płytkość polskiego katolicyzmu w ogóle, pisząc o atmosferze panującej w przededniu Konfederacji radomskiej i barskiej:

„Warszawa pełna była ruchu i gwaru. Zdawało się aktem wysokiej odwagi traktować z mocarstwem zagranicznym bez wiedzy swego rządu, owszem afektując dla niego pogardę. Niektórzy uwierzyli naprawdę w swój heroizm i patriotyzm, a godząc w sposób dość szczególny uczucie pobożności z pychą i nienawiścią, przystępowali do sakramentów i twierdzili, że dane im było objawienie od Boga, iż koniec Poniatowskiego bliski i nieomylny.”

I wreszcie podsumowanie Konfederacji barskiej w polskiej świadomości mocno złanej z tradycją patriotyzmu i obroną wiary przez „sługi Maryi u Chrystusa na ordynansach”: „Ten krok, pisze Krasiński, biskup Kamieniecki, „podsunięty został przez tych samych zwodzicieli, którzy nas w Radomiu zgubili.” I w istocie, mimo wielu pięknych stron Konfederacji barskiej, trudno w niej nie dostrzec podobieństw do radomskiej: ci sami w większości ludzie, ta sama pycha i nienawiść do króla, ta sama nieznajomość rzeczy publicznych, w obradach gwałtowność, w decyzjach i działaniu lekkomyślność, a w końcu następstwa obu gorzkie i zabójcze! (...) Konfederacja barska była ostatnią i bezpośrednią przyczyną pierwszego rozbioru Polski”.

Oprócz analizy naszego niezmiennego charakteru narodowego, która wydaje się z dzisiejszego punktu widzenia najcenniejsza,

bo w pokazywaniu źródeł naszej słabości aktualna, czytelnik znajdzie w pracy Waleriana Kalinki wiele innych analogii do czasów obecnych. Obcy ambasador utrzymujący równowagę dwóch stronnictw i dbający by żadne nie wzięło góry, stanie przez armię rosyjską na straży praw mniejszości dysydenckiej niczym stwierdzenie ambasadora Brzezińskiego że „armia amerykańska w Polsce jest po to by pilnować tu praworządności” i dodać by można „stronnictwa TVN”, dbanie o niedopuszczenie do reformy sądownictwa i administracji. Inne czasy, ale znowu okazuje się jak niewielka mądrość wystarczy do rządzenia naszym narodem.

Droga do jego naprawy polegałaby w ujęciu Kalinki nie tylko na uczeniu się na błędach popełnianych w przeszłości na płaszczyźnie politycznej, ale przede wszystkim na pracy nad swoim charakterem w skali zarówno narodowej jak i indywidualnej. Po lekturze dzieła księdza Kalinki nasuwa się bowiem wrażenie, że wbrew mitom o zacnym narodzie i złych politykach, polska polityka jest odbiciem wad indywidualnych członków elit i mas je popierających. Być może nędzny poziom polskiej polityki w czasach opisywanej przez Kalinkę i dzisiaj wynika także z wiary w demokrację kosztem takich starożytnych cnót kardynalnych za które uważano umiar, sprawiedliwość, roztropność i męstwo? Na pewno warto się nad tym zastanawiać. Bo zgodnie z tym co napisał niemiecki filozof Dietrich von Hildebrand zależność między głupotą, a szeroko pojętą moralnością jest czymś oczywistym. W jednym ze swoich esejów ujął to następująco: „W dobroci tkwi światło użyczające człowiekowi dobremu specyficznej godności intelektualnej. Prawdziwie dobry człowiek nigdy nie jest głupi ani ograniczony, chociażby nawet pod względem umysłowym nie był zbyt obrotny i nie posiadał talentu rozwijania działalności intelektualnej. Tymczasem każdy człowiek niedobry jest właściwie zawsze ograniczony, wręcz głupi, choćby nawet miał genialne osiągnięcia w dziedzinie intelektualnej”.

O tym jak pycha łączy się z głupotą i nieuctwem dobrze świadczy przykład Lecha Wałęsy, który zachwycony posiadaniem

przez siebie pewnej dozy zdrowego rozsądku, chlubił się tym, że jak to dobrze spuentowano; jako pierwszy człowiek od czasów Homera stworzył książkę, żadnej uprzednio nie przeczytawszy, ale na to, że polscy politycy nie widzą potrzeby czytania książek, wskazywał w odniesieniu do międzywojnia Cat-Mackiewicz. Myślałem o tym wspominając bibliotekę Carla Gustawa Mannerheima w jego domu – muzeum w Helsinkach, stały w niej tysiące książek podzielone na osobne regały, każdy w jednym z kilku języków. Nie było jeszcze wtedy mowy o konieczności „uczenia się przez całe życie”, ale ten wielki i zwyczajny mąż stanu czuł potrzebę zapoznawania się z myślami innych, wiedział i godził się z tym, że nie wszystko wie i w przeciwieństwie do opisanego przez Platona głupca chciał rozumieć więcej.

Autorstwo: Olaf Swolkień

Źródło: [MyślPolska.info](https://myślpolka.info)

Bibliografia

Ks. Walerian Kalinka, „O przyczynach upadku Polski. Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta”, Wyd. Wektory, Wrocław 2023, ss. 276.